OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 20 sierpnia 1937 r. Nr. 230

Stalin contra Franco

Moskwa zwiększa pomoc dla rządu walenckiego

PARYŻ. „Le Matin" donosi, że na skutek niepowodzeń wojskowych rządu hiszpańskiego, Stalin przyjąć miał na audiencji ambasadora hiszpańskiego w Moskwie Marcelino Pascua, wo bec którego formalnie zobowiązał się ponownie do jak najsilniejszego popierania rządu walenckiego w walce z gen. Franco.

W związku z tym dyplomacja sowiecka otrzymała polecenie uczynienia wszystkiego co leży w jej mocy, aby tylko nie dopuścić do przyznania gen. Franco praw strony wojującej, lub do jakiegokolwiek układu międzynarodowego, mogącego zaszkodzić rządowi w Walencji.

W zamian za to rząd ten ma się poddać kontroli nowego attache wojskowego Sowietów i oficerów sowieckich, którzy mieliby prawo wglądu we wszystkie operacje wojskowe.

Na skutek tego generał brygady Loginow, któremu pomagał w sprawach morskich kapitan Czernosiekow, narzucili sztabom generalnym Walencji i Barcelony taktykę, opracowaną przez komisję 15-tu obserwatorów sowieckich, przebywających od czerwca w Hiszpanii.

Dla poparcia tej akcji Sowiety wysłały z portu Batum transport broni i amunicji na trzech statkach handlowych „Jermak", „Terek" i „Rudzutak".

Równocześnie skierowano do Hiszpanii nowe kontyngenty lotników oraz oficerów artylerii i piechoty celem szkolenia kadr armii katalońskiej.

Moskwa wysłała również do autonomicznego ośrodka G.P.U. w Barcelonie szereg bliskich współpracowników Jeżowa, których zadaniem będzie przede wszystkim zwalczać anarchistów, oskarżonych przez Moskwę o akcję dywersyjną.

Między tymi nowymi współpracownikami mają znajdować się: Samuel Brodzki, Michał Kammer i Antoine Bracas, którzy odznaczyli się przed tym w propagandzie komunistycznej w różnych krajach Ameryki Środkowej i Południowej.

Chrześniak P. Prezydenta

W Piwnicznej urodził się w rodzinie Macieja Broniszewskiego siódmy syn.

W związku z tym Pan Prezydent Rzeczypospolitej, na prośbę ojca, zgodził się zostać ojcem chrzestnym.

Dziecko do chrztu w imieniu Pana Prezydenta trzymał starosta dr. Maciej Łach, który wręczył rodzicom książeczkę P.K.O. na zł. 50 od Pana Prezydenta.

Tragiczne harakiri

TOKIO. Kapitan rezerwy Moro Hiroitsu popełnił samobójstwo przez harakiri na jednym z placów w Tokio, ponieważ z powodu złego stanu zdrowia nie mógł brać udziału w walkach, toczących się obecnie w Chinach.

Wojska chińskie idą naprzód

Chińczycy storpedowali pancernik japoński

SZANGHAJ. Na wszystkich odcinkach frontu szanghajskiego, według agencji Central News, wojska chińskie poczyniły duże postępy.

Największa waga jest przywiązywana jednakże do zajęcia przez wojska chińskie obszaru, na którym odbywały się japońskie ćwiczenia wojskowe w pobliżu Tien-Pao-Road.

Japończycy wycofali się na południe od Suczau-Road. Połączenia komunikacyjne pomiędzy wojskami japońskimi w Yang-Tse-Po w Hong-Kiu zostały przerwane.

W Hong-Kiu baraki japońskich strzelców morskich są ciągle oblegane przez wojska chińskie, które zbliżyły się do nich na nieznaczną odległość. Baraki te są bardzo poważnie uszkodzone, przez bomby rzucone z samolotów chińskich.

Broni się w nich tylko mały oddział żołnierzy japońskich, ponieważ większość żołnierzy, którzy zajmowali te baraki, przeniosła się do japońskiej szkoły powszechnej w pobliżu Dicwell-Road.

Japoński pancernik „Izumo", który nie chciał oddalić się od handlowej dzielnicy Szanghaju, pozostając na rzece Wang-Poo w pobliżu koncesji międzynarodowej, ubiegłej nocy o godz. 20.30 został poważnie uszkodzony przez torpedę, rzuconą z małej łodzi motorowej chińskiej.

Po naprędce dokonanej naprawie, pancernik „Izumo" popłynął w dół rzeki.

Wczoraj samoloty chińskie ponownie obrzuciły bombami okręty japońskie, stojące na rzece Wang-Poo i w pobliżu Wu-Soong. Dwa okręty japońskie, trafione przez bomby, stoją w płomieniach.

Podczas wczorajszego popołudniowego bombardowania przez samoloty chińskie japońskiej dzielnicy Hong-Kiu padło 18 Japończyków zabitych i rannych. Japońska artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła jeden chiński samolot.

Posterunki policyjne w części koncesji międzynarodowej, położonej na północ od rzeki Soczou, zostały ewakuowane. Cała władza przeszła w ręce Japończyków.

WASZYNGTON. Agencja Reutera donosi: Rząd Stanów Zjednoczonych zawiadomił rząd chiński i japoński, że nie widzi żadnego usprawiedliwienia, ani przyczyn do przeprowadzania działań wojennych na obszarze Szanghaju.

Rząd Stanów Zjednoczonych czyni rządy te odpowiedzialnymi za życie i mienie obywateli amerykańskich.

Zatarg sowiecko - japoński

który może mieć poważne następstwa

SZANGHAJ. Agencja Havasa donosi o incydencie, mogącym mieć poważne następstwa, który jednakże dotychczas nie został potwierdzony.

Incydent ten wydarzył się po między przedstawicielami konsulatu sowieckiego a władzami japońskimi, które miały rzekomo oświadczyć, iż światła, zapalone po zapadnięciu zmroku na najwyższym piętrze konsulatu sowieckiego, były jakoby wskazówką dla samolotów chińskich, które rzucały bomby na konsulat japoński.

Agencja Havasa zaznacza, iż oba konsulaty znajdują się w bliskim sąsiedztwie.

Konsulaty R.P. w Tyflisie i Charkowie

zostaną przez rząd zlikwidowane

W wyniku dyplomatycznych pertraktacyj między rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad i rządem Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie sieci konsularnej, rząd polski powziął decyzję zlikwidowania z dniem 1 grudnia b. r. konsulatu generalnego R. P. w Tyflisie i konsulatu R. P. w Charkowie.

Tajemnicza ucieczka samolotów

Jeden aparat uległ katastrofie

PARYŻ. Z prywatnego lotniska Toussus pod Paryżem wystartowało w sobotę w tajemniczy sposób 8 samolotów pochodzenia amerykańskiego, które były strzeżone przez policję.

Dwa z tych samolotów zmuszone zostały do lądowania. Jeden z nich wylądował na lotnisku, a drugi uległ katastrofie o kilkadziesiąt kilometrów od Paryża w St. Remy les Chevreuses, grzebiąc pilota pod swymi szczątkami.

Podobno po wypełnieniu przez właściciela tych samolotów przepisanych formalności, miały one uzyskać pozwolenie na odlot do Tuluzy. Dotychczas jednak wylądowały w Tuluzie tylko dwa samoloty, a o reszcie, t. j. o 4-ch nie ma żadnych wiadomości.

Prawicowy „Le Jour" twierdzi, że lotnisko Toussus opuściło w rzeczywistości 14 samolotów oraz wyraża przypuszczenie, że aparaty te przeleciały granicę hiszpańską i wylądowały w Katalonii.

Wielka katastrofa autobusowa

w drodze z Łodzi do Krakowa

We wtorek rano pod Krakowem na szosie między Krzeszowicami a Rudawą uległ katastrofie samochód ciężarowy, jadący z Łodzi do Krakowa.

Wskutek pęknięcia kierownicy samochód wjechał ze znaczną szybkością do rowu, wywracając się kołami do góry.

Szofer oraz jadące samochodem 2 osoby doznały ciężkich obrażeń. Rannych Wietrznika Rubina i Kralaka Stanisława z Łodzi odwieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Nazwisko trzeciej osoby dotychczas nie zostało ustalone.

Radykalna przebudowa Kominternu

Na jesieni rozwinie on swą akcję rewolucyjną

PARYŻ. „Le Matin" przynosi szereg szczegółów w sprawie przeprowadzanej obecnie reorganizacji Kominternu.

Reorganizacja ta polega nie tylko na dokonaniu czystki wśród kierowników, lecz także na zmianie struktury Kominternu, który otrzyma nowy podział administracyjny.

Równocześnie zostały dokonane zmiany na zagranicznych placówkach Kominternu. Ze względu na zmniejszenie się zainteresowania Kominternu dla krajów skandynawskich, stan liczebny agentury Kominternu w Kopenhadze został znacznie zmniejszony.

Wzmocniono za to znacznie placówkę Kominternu w Amsterdamie, dokąd wyjechała główna współpracowniczka Kominternu w Pradze, Helena Reinert.

Centrum holenderskie Kominternu będzie obecnie kierowało wszelką akcją nie tylko na terenie Holandii, lecz także w Belgii, na wyspach Malajskich, w Anglii i w Stanach Zjednoczonych.

Poza tym w Baarn w Holandii zostanie utworzony specjalny oddział, zajmujący się propagandą w Niemczech, na którego czele stanie Franz Klein, Gustaw Niedermueller.

Paryska agentura Kominternu zajmować się będzie nadal także sprawami hiszpańskimi oraz akcją we Włoszech, w państwach bałkańskich i w Szwajcarii. Decyzja władz szwajcarskich, zakazująca wszelkiej akcji komunistycznej na terenie Szwajcarii, pozbawiła bowiem Komintern specjalnie dogodnej pod względem geograficznym podstawy operacyjnej.

Wraz z tymi zmianami zostala przeprowadzona reorganizacja sieci finansowej Kominternu w Europie, której przeprowadzenie zostało powierzone Izakowi Grinbornowi i Adolfowi Schwarzkopfowi i Karlowi Bredisowi.

Reorganizacja ta zostanie ukończona z końcem października. Od tego momentu ma się też rozpocząć wzmożona akcja rewolucyjna Kominternu.

Najgroźniejszy przestępca Ameryki

został aresztowany w niezwykłych okolicznościach

W pewnym wytwornym nocnym lokalu Nowego Jorku został przed kilku tygodniami aresztowany jeden z najniebezpieczniejszych przestępców Ameryki. Świadkowie aresztowania nie potrafiliby nic na ten temat powiedzieć, albowiem wszystko odbyło się w niezwykły sposób.

WYFRACZENI PANOWIE

Młodego i przystojnego mężczyznę otoczyło czterech równie eleganckich i wyfraczonych panów, którzy zachęcali go do zmiany lokalu. Przemawiali czule, serdecznie i dopięli celu. Opuszczając lokal młody człowiek został aresztowany.

Tomasz Meyrle Wofford sprawiał policji, od wczesnej młodości, wiele kłopotów. W 17 roku życia popełnił pierwsze morderstwo. Było to podczas wielkiego włamania do banku. Przypadkowo, w czasie gdy bandyci pruli kasy banku, powstało krótkie spięcie w całej dzielnicy.

GANGSTERZY W BANKU

Natychmiast zjawiło się w banku 4 urzędników dla pilnowania skarbca do chwili, kiedy sygnalizacja elektryczna zostanie naprawiona. Urzędnicy natknęli się na gangsterów. Wywiązała się strzelanina. Wofford zabił wówczas jednego z urzędników oraz zrabował 100 000 dolarów. Mimo długotrwałego śledztwa policja nie potrafiła mu niczego dowieść i musiała go zostawić na wolności.

Wofford działał bardzo sprytnie. Policja deptała mu po piętach, ale nie można go było schwytać na gorącym uczynku nie zostawiał nigdy żadnych śladów. Mnożyły się włamania do banków, napady rabunkowe, porywania dzieci i jakkolwiek policja była przekonana, że Wofford macza w tym palce, nie miała podstaw do aresztowania go.

MUZYKALNY BANDYTA

Młody bandyta był zimny i wyrachowany. Nie miał żadnych słabostek (z wyjątkiem jednej), był bardzo muzykalny i komponował przebojowe melodie. Kompozycje ukazywały się oczywiście pod pseudonimem. Muzyka Wofforda cieszyła się dużym powodzeniem, a kompozytorowi sprawiało dużą przyjemność zjawianie się w lokalach, gdzie grano i śpiewano jego utwory.

Pewnego razu usłyszał w małym barze swoją piosenkę. Śpiewała ją młoda dziewczyna nazwiskiem Clarence. Przypadkowe spotkanie zamieniło się na obopólną miłość. Szczęście nie trwało jednak długo.

ŚMIERĆ UKOCHANEJ

Podczas jednego z nocnych spacerów, z przejeżdżającego auta, posypały się kule. Clarence została zabita. Kule były przeznaczone przez konkurencyjną bandę dla Wofforda, dosięgły jednak jego ukochaną.

Gangster sprawił swej przyjaciółce wspaniały pogrzeb i poprzysiągł zemstę. Od tej chwili stał się jeszcze bardziej hardy i skryty i częściej czynił użytek z broni palnej.

Od czasu do czasu jednak zjawiał się Wofford w lokalu, w którym poznał Clarence, nie bacząc na niebezpieczeństwo, jakie wizyta ta pociągała.

Największym wyczynem Wofforda był napad na transport pieniędzy na ulicach Nowego Jorku. Napadu dokonał wraz z 4 członkami swojej bandy. Auto pancerne z pieniędzmi miało o godzinie 10 rano przejeżdżać obok banku Sweeft i Spółka i tu skręcić przez 6 Aleję na ulicę Regentów. Autu pancernemu towarzyszyła uzbroiona ochrona, złożona z 6 osób.

BOMBA

Na rogu ul. Regentów i 3 Alei stało, auto któremu na pewno coś się wydarzyło, gdyż pod wozem leżał jakiś mężczyzna i reperował. W chwili gdy auto pancerne zbliżało się, ów reperujący rzucił bombę. Powstała panika. Wóz pancerny stanął. Banda Wofforda zastrzeliła 5 członków straży, a 6 zmusiła do pomocy. Gdy za kilka minut usłyszeli syrenę wozu policyjnego, byli już gotowi z opróżnieniem auta pancernego. Wofford zastrzelił ostatniego członka straży i odjechał zanim policja przybyła na miejsce wypadku. 6 zabitych i splądrowany wóz, oto co policja zastała.

Policja rozpisała listy gończe za Woffordem, wyznaczono olbrzymie nagrody. Ale wszelki ślad po nim zaginął. Bandyta zdawał sobie sprawę, że teraz nie będą już mieli wobec niego względów, że dość się już „wsławił". Ukrył się więc. Policja przetrząsnęła wszystkie zakamarki, ale bez powodzenia.

POLICJA ZNAŁA DZIEJE MIŁOŚCI

Ostatnią nadzieją był lokal, w którym Wofford poznał Clarence. Policja znała dobrze dzieje tej miłości. Lokal ten otoczono specjalną opieką. Dyżurowało tam stale kilku detektywów.

Gdy dnia 25 lipca w barze zabrzmiały smutne słowa piosenki „Moja miłość jest, jak śmierć" detektywi wytężyli wzrok. Była to znana i bardzo popularna piosenka Wofforda. Jak cienie zaczęli krążyć po lokalu detektywi, szukając swojej ofiary. Gdzieś w kącie, siedział samotny mężczyzna, oparty o filar. Był to Tomasz Mayerle Wofford.

W śledztwie zeznał, że wiedział o grożącym mu niebezpieczeństwie, ale 25 lipiec to rocznica śmierci Clarence i nie mógł opanować się, by nie pójść do lokalu, który pełen był jej wspomnieniami.

Przedziwna kariera Indianina

który z niczego doszedł do olbrzymiego majątku

W ostatnim tygodniu zmarł w sanatorium w Muskogle (Ameryka) najbogatszy Indianin świata niejaki Enos Wilson. Z tej racji prasa amerykańska przynosi bardzo interesujące szczegóły o wprost niezwykłej karierze tego człowieka.

Indianie uchodzą za wymierającą rasę. W Ameryce, ziemi ich praojców, nie ma dla nich miejsca. Bezwzględny pochód cywilizacyjny niszczy ich.

Tylko jeden z nich potrafił przystosować się do białej rasy i wyciągnąć z tego korzyści. Karierę swoją zawdzięcza zresztą białemu człowiekowi.

Przed 40 laty znalazł farmer Edward Hart w Muskogle, przed domem dziecko indiańskie. Dziecko było owinięte w pstrokatą chustkę, pozatym nic przy nim nie znaleziono. Mogło ono liczyć co najwyżej 2 lata.

Rart mieszkał na terytorium, zajętym jeszcze przez Indian, miał wobec nich wiele sympatii, więc dziecko przygarnął i wychował razem ze swoimi. Chłopak był bardzo zdolny, uczył się doskonale w szkole i przybrany ojciec był z niego bardzo zadowolony.

Hart nie był zamożny, prócz tego był ojcem licznej rodziny, więc nie mógł zabezpieczyć własnymi środkami bytu swego przybranego syna. Zwrócił się z prośbą do rządu stanu Oklahama, by młodzieńcowi przyznano z gruntów państwowych ziemię na farmę.

Starania jego zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem i Enos Wilson otrzymał 150 hektarów ziemi. Rząd przezornie wydzielił Indianinowi marne grunta. Ale chłopak wziął się z zapałem do pracy i zużytkował wszystkie umiejętności, które wyniósł z domu Harta. Grunta jego graniczyły zresztą z farmą jego wychowawcy i często zachodził tam po rady.

W jakiś czas później zjawił się u niego jakiś biały człowiek i namawiał go do sprzedaży gruntu. Przekonywał go, że przecież ziemia jest marna, że niemal wszyscy Indianie sprzedali swój dobytek i poszli do miasta.

Chłopak odmówił, gdyż był przywiązany do pracy na roli, mieszkał w najbliższym sąsiedztwie swojej przybranej rodziny i nie chciał się z nią rozstawać. Agent, ów nieznany przybysz z miasta, nie przestawał jednak nakłaniać młodego Indianina. Po prostu ulokował się w pobliżu i codziennie męczył go, przy czym po każdej rozmowie podwyższał cenę za ziemię.

W końcu ofiarował sumę, która znacznie przewyższała wartość jego farmy. Wilson udał się do swego przybranego ojca Harta i opowiedział mu o wszystkim. Fakt, że nieznajomy ofiarował tak dużą sumę za tę ziemię wydawał się Hartowi podejrzany. Zwołano radę familijną. Po długiej dyskusji postanowiono nie sprzedawać gruntu, a równocześnie ostrożnie zbadać powód podaży na ten skrawek ziemi. Niebawem rzecz się wyjaśniła. Opodal zaczęto budować szyby naftowe i wiercić. Były to tereny naftowe.

Wilson doszedł w ten sposób do olbrzymiego majątku i stał się najbogatszym Indianinem. Ze swoich olbrzymich dochodów przeznaczał znaczną część na pomoc dla swoich czerwonoskórych braci, popierał w szczególności działalność artystyczną swoich współplemieńców, kształcąc wielu z nich za granicą.

Zbudował własnym kosztem muzeum, gromadząc wszystko co odnosi się do kultury i twórczości Indian. Wielkie zbiory te, gromadzono dużym nakładem środków, przejdą obecnie w ręce publiczne, gdyż dotychczas on sam tym wszystkim zarządzał.

Ze śmiercią Wilsona Indianie stracili jedynego możnego człowieka, jakiego posiadali.

P. Prezydent R. P. w Wiśle

weźmie udział w „Święcie gór"

Wczoraj o godz. 10.40, przybył do Wisły P. Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki z małżonką, w otoczeniu członków domu wojskowego.

P. Prezydentowi towarzyszy kapelan przyboczny ks. Humpola. Na dworcu powitał P. Prezydenta wojewoda śląski, dr. Grażyński, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, starosta Plackowski, płk. Witożeniec w zastępstwie gen. Łuczyńskiego, komisarz gminy Wisły Miedniak z ramienia komitetu „Tygodnia gór" i inni.

Wzdłuż drogi z dworca ustawiły się grupy regionalne śląskie, łemkowskie i inne, witając gorącymi okrzykami przejeżdżającego Dostojnego Gościa. Na dworcu przygrywały orkiestry góralskie.

P. Prezydent, który przybył do Wisły w charakterze prywatnym, bezpośrednio z dworca, udał się do zameczku.

Pan Prezydent obecny będzie na uroczystościach „Tygodnia gór".

5-godzinny bój o szczyt Escubo

SALAMANKA. Korespondent „Radio National Espagne" ogłasza, że zdobyty wczoraj przez legionistów — „Czarne strzały" szczyt Escubo jest jednym z najwyższych w Hiszpanii i jednym z najtrudniejszych do osiągnięcia. Nieprzyjaciel wzniósł bardzo silne stanowiska obrończe, dużo lepiej wyposażone i wyżej stojące konstrukcyjnie od umocnień t. zw. żelaznego pasa pod Bilbao.

5 brygad, złożonych z 15 batalionów po 550 ludzi każdy, stanowiło załogę linii obronnej. Na przedpolu działało 7 czołgów pochodzenia sowieckiego i 9 samolotów, które miały za zadanie uniemożliwienie komunikacji nacierających oddziałów powstańczych z odwodami.

Lotnictwo powstańcze zmusiło jednak samoloty rządowe do wycofania się, a piechota zdobyła 6 czołgów.

Walka trwała blisko 5 godzin. Ostatecznie w gwałtownym natarciu stanowiska rządowe zostały zdobyte przez „Czarne strzały", a tym samym nawiązana została łączność z brygadą Nawarry.

Zdobycie tych stanowisk umożliwiło zajęcie już bez walki 22 okolicznych wsi.

Surowy wyrok na przemytnika

Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu stawił się wczoraj Franciszek Kloze, któremu akt oskarżenia zarzucał przemyt z Niemiec do Polski większej partii sacharyny. Kloze został skazany na 500 zł grzywny i 5 miesięcy bezwzględnego aresztu.

Lewoniewski daje słabe znaki

Sowiety uruchomiły ekspedycję ratunkową

MOSKWA. Agencja Tass donosi: Komisja rządowa zajmująca się organizacją raidu lotniczego Moskwa — Ameryka Północna, wydała następujący komunikat:

W ciągu dnia 17 bm. odbierano bardzo niewyraźne sygnały stacji radiowej, która prawdopodobnie należy do samolotu Lewoniewskiego. Sygnałów tych nie można odcyfrować. Obserwacje i poszukiwania czynione są nadal.

Samolot „N-2", pilotowany przez Zadkowa, posuwa się szybko na północ. Rankiem 17 bm. dotarł on do Markowo w zatoce Opatrzności, lecz niezwykle gęsta mgła zmusiła Zarkowa do przerwania lotu do Wellen, gdzie jest teren górzysty i trudny do lądowania.

Samolot Zadkowa lądował na półwyspie Czukotka.

W Krasnojarsku ukończono przygotowania do raidu polarnego dwumotorowego samolotu lotniska Gracjańskiego, który skieruje się na wyspę Dicksona i stamtąd wystartuje, aby wziąć udział w poszukiwaniach zaginionego samolotu wraz z pilotem Gołowinem, który w obecnej chwili w Kazaniu ukończył montaż dodatkowego aparatu radiowego nadawczego na swym samolocie.

Nie trzeba sprowadzać śledzi

gdyż własne połowy nam wystarczą

Dotychczas rybacy morscy polscy nie wyjeżdżali na Morze Północne, bowiem nie posiadali odpowiednich urządzeń do łowienia śledzi. Śledzie bałtyckie są w gorszym gatunku, niż pochodzące z wód północnych.

Dopiero z inicjatywy pewnego kupca, zakupiono w Anglii 2 tralety, z których pierwszy „Adam", wyruszył niedawno w podróż pionierską.

„Adam" wrócił już do Gdyni i przywiózł 120 ton najlepszych gatunków śledzi. Dalsze połowy są organizowane.

W ten sposób, dzięki inicjatywie prywatnej, przywóz śledzi większych z Niemiec okazał się zbędny. Nowe połowy wywołały wielkie zadowolenie w kołach urzędowych.

Kanonada piorunów na Kaszubach

Nad „Szwajcarią Kaszubską" przeszły gwałtowne deszcze połączone z wyładowaniami atmosferycznymi.

We wsi Skorzewo piorun uderzył w dom rolnika Jakubla i po przejściu mieszkania wpadł oknem do stajni, gdzie zabił trzy konie oraz jedną krowę. Wypadku z ludźmi nie było.

W Łyśniewie natomiast grom uderzył w stodołę rolnika B. Lisa, która wraz z tegorocznymi zbiorami doszczętnie spłonęła.

Wesoły kącik

Sprzedawca kwiatów

Mój interes jest jak lokomotywa. Bez pary ani rusz — powiada Florek, uliczny sprzedawca kwiatów. — Bo pojedyń czy facet kwiatów nie kupi, także samo kobieta... A jak w parze idą, to już prędzej.

Taki już jest u burżujów zwyczaj, że jak facet na kobite leci, to jej kwiaty fonduje, żeby wąchała. Bo jak kobita wącha to czuje, a jak czuje, to się od razu miętsza robi.

Dlatego Florek, kręcąc się po ulicy z bukietem róż, poluje tyl ko na parki.

— Hrabio — proponuje pchając swój towar pod sam nos klienta — niech hrabia kupi róże dla królowej.

— Nie trzeba.

— Hrabiemu nie trzeba, bo ma przy sobie lilię. Ale królowa co będzie wąchać?...

A jeśli gość uparty i nie kupi, Florek rzuca mu w ślad:

— Chyba te fiołki będzie wąchać, co hrabiemu w głowie kwitną.

Florek przede wszystkim poluje na parki, po których zachowaniu widać, że znajomość jest świeża.

— Taki facet — powiada — to kontent, jak go przy kobiecie hrabią tytułować.

Ale gdy mu kawaler da nie wiele, krzywi się pogardliwie.

— Co? Wszystkiego 50 groszy?

— Taka róża więcej nie warta.

— Róża różą. A za „hrabiego" nic nie dostanę?...

Najtrudniejsza klientela, to małżeństwa.

— Derektorze — podlatuje Florek do tęgiego jegomościa, idącego z niemniej zażywną damą — bukiecik dla pani...

— Nie trzeba, to moja żona.

— Żona też człowiek — perswaduje Florek — też sobie musi nos po skarpetkach męża odświeżyć...

— Izydor, kup — namawia małżonka grubasa.

— Po co ci? Mało masz mydła pachnącego w domu? — oburza się małżonek.

— Derektorowa do kwiatów ciągnie — kuje Florek żelazo póki gorące — bo sama jest jak ten kwiat, co go mam w bukiecie.

Grubas wzrusza ramionami.

— Masz pan kaktusa?

Pod wieczór Florek zmęczony i spocony opiera się o mur i oblicza kasę.

— Ech — wzdycha ciężko— i po jakom cholere te kwiatki pachną, kiedy ludzie groszem nie śmierdzą.

Po czym, nie mając już siły uganiać za parkami, wyciąga rękę z kwiatami przed siebie i woła:

— Resztę komu, bo idę do domu.

Nanoleon Sadek.

RADIO

CZWARTEK, 19.VIII.1937 R.

6.15 „Kiedv ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzvka. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 O wystawach przysposobienia rolniczego — pogadanka. 12 25 Koncert rozrywk. 13.00 — 15.45 Przerwa. 15 45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Na siodełku motocykla — pogad. dla dzieci starszych. 16.15 Symfonia Beethovena — VI aud. 16.55 Tam gdzie rosna zarazki — gawęda. 17.10 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 17.50 Poradnik sportowy. 18.05 Pogadanka społeczna. 18.10 Program na jutro. 18.15 Orkiestra i revellersi. 18.50 Pogadanka aktualna. 19 00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Podróżnik i miłość". Komedia. 19.40 Pogadanka akt. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.45 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona. 22.00 Recital fortepianowy. 22.30 Pieśni. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Koncert rozrywk. 14.00 Parę informacji. 14.06 Karłowicz i Szymanowski. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Koncert rozrywkowy. 16.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Reportaż z życia. 22.20 Muzyka lekka. 23.00 Muzyka tan.

Najwspanialsze i najdroższe perły świata

wydobyła z dna Oceanu Spokojnego odważna dziewczyna

W Sidney odbył się ostatnio ślub panny Maud Benderson, posiadaczki najkosztowniejszego sznura pereł świata.

ODWAGĄ ZDOBYŁA MAJĄTEK

Sznur panny Benderson jest znacznie droższy od sznurów najznakomitszych gwiazd filmowych, księżniczek dolarowych, żon maharadżów, a nawet królowej Anglii. Najdziwniejszym jest jednakże fakt, że panna Benderson każdą z pereł sama zdobyła, wyłowiła z głębin morskich. Panna Maud była bowiem aż do niedawna najodważniejszą poławiaczką pereł na Oceanie Spokojnym.

Z początku pracowała dla wielkich firm i miała duże szczęście. Jej połowy były bardzo obfite, tak, że w krótkim czasie zdobyła majątek. To pozwoliło jej na poszukiwania na własną rękę. Jej odwaga była przysłowiową. Zdjęcia jej należały do stałej rubryki w prasie australijskiej.

Trzeba jeszcze dodać, że panna Maud Benderson była młoda i ładna, nic więc dziwnego, że otrzymywała wiele propozycyj małżeńskich. Nawet najwspanialsze z nich nie mogły jednak wpłynąć na pannę Maud, by porzuciła swój niebezpieczny zawód.

Listy miłosne i oświadczenia szły do kosza, a Maud krążyła na swoim jachcie w poszukiwa nia pereł.

Z NOŻEM W GŁĘBINY MORSKIE.

Nie cofała się nigdy przed żadnym niebezpieczeństwem. Zanurzała się w tych miejscach, które znane były jako sie dlisko wielorybów. i innych dra pieżców. Maud brała ze sobą ostry nóż malajski, nie cofała się przed rozprawą w głębinach morskich.

Przed kilkoma miesiącami miała jednak Maud przygodę, która zdecydowała o jej wycofaniu się z zawodu. Pracowała 20 metrów pod wodą. W pewnej chwili zbliżył się do niej potężny polip, roztaczając swoje macki. Poławiaczka z przerażenia zapomniała pociągnąć za linę alarmową. Polip otoczył ją już i lada chwila mogła nastąpić śmierć.

W MACKACH POLIPA.

Maud operowała nożem, jak mogła, ale cóż to pomagało? Macki polipa są wielokrotne! W pewnej chwili pociągnęła za sygnał alarmowy. Wyciągnięto ją z wody.

Załoga zobaczywszy, że poławiaczka otoczona jest mackami polipa, pracowała możliwie jak najszybciej. Cała załoga rzuciła się z nożami na polipa i wreszcie uwolniono Maud z tych objęć.

Ta przygoda wywarła na naj odważniejszej kobiecie Australii duże wrażenie. Postanowiła zrezygnować z dalszych sukcesów. Zdecydowała się wyjść za mąż za pewnego zamożnego hodowcę owiec, którego znała od dłuższego czasu.

Podczas uroczystości ślubnych w Sydney p. Maud miała na sobie wspaniały sznur pereł, pamiątkę po szczęśliwie przebytych a niebezpiecznych przygodach.

Od tej chwili jednak sznur jest przechowywany w banku, albowiem była poławiaczka nie chce ani słyszeć, ani wiedzieć coś o perłach.

Wycieczka posłów i senatorów

zwiedzi ośrodki przemysłowe Śląska

W piątek przybędzie na Śląsk wycieczka posłów i senatorów R. P. W ciągu 3-dniowego pobytu na Śląsku uczestnicy wycieczki zwiedzą ważniejsze ośrodki przemysłowe oraz wyjadą do Wisły i Żywca.

Program pobytu w dn. 20 bm.: powitanie na dworcu, zwiedzenie huty cynkowej, huty „Piłsudski" oraz zakładów o charakterze społecznym w Piekarach, Chorzowie i Brzozowicach.

Tegoż dnia wieczorem grupa regionalna posłów i senatorów Śląska wydaje na cześć gości herbatkę w salach Syndykatu Polskich Hut Żelaznych.

Sobota przeznaczona jest na dokładne zwiedzenie kopalni węgla, muzeum śląskiego oraz miasta Katowic.

W dn. 22 bm. goście zapoznają się z zagadnieniem majątków księcia Pszczyńskiego, po czym udadzą się do Wisły, gdzie będą obecni na zakończeniu „Tygodnia gór" (defilada górali).

Po zwiedzeniu ośrodka harcerskiego w Buczu, uczestnicy wycieczki udadzą się przez Bielsko i Porąbkę do Żywca, skąd powrócą do Katowic. Wieczorem tegoż dnia nastąpi odjazd do Warszawy.

Śmiertelny pojedynek tancerek

Dwie tancerki z Music Hall'u w Meksyku, mając za obiekt miłości pewnego młodzieńca, rozstrzygnęły spór o wyłączność, według tradycji meksykańskiej, która każe, by tego rodzaju spory rozstrzygać „lojalnie" z nożem w ręku.

Pojedynek miał miejsce o świcie. Gdy policja, powiadomiona o pojedynku, przybyła na miejsce, jedna z przeciwniczek konała już, jęcząc w morzu krwi.

Osiemnaście ofiar bombardowania

hiszpańskiego statku rządowego

ALGIER. Przybył wczoraj do portu w Algierze statek angielski „City of Wellington" i wyładował 23 ludzi, uratowanych spośród załogi rządowego transportowca hiszpańskiego „Conde Abasolo", zatopionego 13 sierpnia o godz. 20,30 w odległości 100 mil od wybrzeża Tunisu i 75 mil od wybrzeży sycylijskich.

Statek hiszpański zatopiony był przez kontrtorpedowiec nieznanej przynależności państwowej. 18 ludzi załogi zginęło. Spośród 18 zaginionych, część zginęła od wybuchu, część zaś zginęła wraz z łodzią ratunkową.

„City of Wellington", po wyładowaniu uratowanych marynarzy hiszpańskich, odszedł do Hawru.

Katastrofa w kopalni

RECKLINGHAUSEN (Westfalia). W kopalni „Generał Blumenthal" wydarzyła się katastrofa. Wywrócił się wagonik kolejki kopalnianej. 30 górników zostało rannych, z czego 4 cięż ko.

Zbiorowe samobójstwo

BERLIN. W północnej dzielnicy Berlina wydarzyła się tragedia rodzinna, której ofiarą padły trzy osoby. Pewien fryzjer z żoną i dzieckiem popełnili zbiorowe samobójstwo przez otrucie się gazem. Drzwi i okna pokoju, w którym znaleziono zwłoki, były szczelnie pozatykane.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Tajemniczy zamach w Paryżu

Ranny Jugosłowianin odmawia zeznań

PARYŻ. Sensacyjny napad na Jugosłowianina Czerwencicza wzbudził ogromne zainteresowanie nie tylko wśród czytelników kroniki kryminalnej dzienników, lecz także w sferach politycznych.

Dzienniki przypuszczają, iż sprawa ta może pozostawać w związku z działalnością terrorystów chorwackich t. zw. „Ustaszi".

Do Czerwencicza, wracającego do domu, wystrzelono kilkakrotnie z samochodu. W bramie domu znaleziono 11 kul. Pomimo to Czerwencicz odniósł tylko lekkie rany.

Zaciekawienie wzbudza fakt, że sam ranny zachowuje dziwne i tajemnicze milczenie, nie wskazując napastników, a nie przeczac bynajmniej temu, że ich zna, odmawia jednak uporczywie jakichkolwiek informacyj na ten temat.

Na podstawie śledztwa, przeprowadzonego dotychczas przez władze policyjne, zdołano ustalić, iż Jugosłowianin, będący rzekomo przedstawicielem jednej z firm pracujących w branży spożywczej, był już raz wydalony z Francji za działalność polityczną, a obecnie otrzymał tylko warunkowe zezwolenie na pobyt we Francji na okres 3-ch miesięcy.

Czerwencicz miał poprzednio wielu znajomych w kołach terrorystów chorwackich. W myśl ostatnich informacyj został zidentyfikowany jeden z napastników. Jest nim Branko Radagiewicz, który swego czasu był aresztowany za wznoszenie obelżywych okrzyków pod adresem jednego z członków rządu jugosłowiańskiego w czasie uroczystości na Sorbonie.

Domniemany morderca wrócił z Hiszpanii, gdzie walczył w szeregach czerwonej milicji. Obecnie władze śledcze przypuszczają, że powodem zamachu na Czerwencicza była zemsta natury politycznej, prawdopodobnie za denuncjację przed policją.

Sadysta udusił przyjaciółkę

Ulica demonstruje podczas stracenia

Przed kilkoma dniami powieszono na podwórzu więzienia londyńskiego robotnika Leslie Stone, który w kwietniu bieżącego roku zamordował swoją kochankę, Ruby Keen.

Zbrodniarz nie potrafił wytłumaczyć swojego kroku. Przypuszczalnie udusił swoją kochankę podczas sadystycznego szału.

Przed więzieniem zjawił się wielotysięczny tłum. Pani van der Elst, znana działaczka, występująca przeciwko karze śmierci, rozdawała zebranym ulotki. Gmach więzienia został otoczony kordonem konnej policji.

Demonstranci nosili transparent z napisem: „Znowu został powieszony jakiś niepoczytalny i nieodpowiedzialny człowiek".

O tej samej porze, o której odbywała się na podwórzu więziennym egzekucja, w mieszkaniu rodziców skazańca pewien pastor anglikański odprawił nabożeństwo.

Zamordowanie kelnerki Ruby Keen, stanowiło swego czasu zagadkę dla policji. Zwłoki jej znaleziono w parku. Po rozpoznaniu, policja skierowała wprawdzie natychmiast podejrzenie przeciwko jej przyjacielowi, ale nie posiadała dowodów i brakło podstaw do aresztowania go.

Zbrodniarz sam się zdradził. Podczas rozmowy w fabryce jeden z kolegów, który wiedział, że Stone był przesłuchiwany i jest podejrzany o zamordowanie Keen, powiedział, że to przecież wykluczone, żeby on Stone był zbrodniarzem. Wiadomo bowiem, że zamordowana broniła się zaciekle, a więc zbrodniarz musiałby być pokaleczony. Stonemu wyrwało się wówczas: „O nie, przecież ona nosiła rękawiczki".

W godzinę później zbrodniarz był już aresztowany.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Udało im się to z wielkim trudem, gdyż Klara skutkiem zawodu popadła w rozstrój nerwowy.

W tym czasie Tudziewicz zniszczył pewne dokumenty i opuścił dom, znajdując schronienie w willi Notylskiego w Milanówku.

Hanka rozpoczęła z Demskimi niebezpieczną grę. Uchodziła prawie za narzeczoną Alfreda, choć robiła pewne nadzieje i Tomaszowi.

Zazdrosny Alfred postanowił zakończyć swe miłosne udręki jak najszybciej ślubem z Hanką.

— Nie widzę powodu, żebyśmy w ciągu trzech dni mieli zawrzeć ślub. Po co ten pośpiech? — pytała Hanka.

— Zgadzasz się jednak? — nastawał Alfred Demski.

— Zgoda moja ma być dowodem mojej wdzięczności. Czy panu nie wystarcza sama wdzięczność? Czy nie chciałby pan raczej przez swe postępowanie obudzić we mnie żywszego uczucia? Muszę panu powiedzieć prawdę, że dotychczas poza sympatią i wdzięcznością nie czuję w swym sercu większego uczucia. Czy nie obawia się pan tego?

— Będziesz mnie kochała! — szeptał podnieceny. — Musisz mnie kochać!.. Zrobię wszystko, byś mnie kochała!... Nie każ mi tylko czekać! Nie mogę! Pali się wszystko we mnie. Pożera mnie niecierpliwość! Dręczy mnie zazdrość o każdą godzinę, spędzoną beze mnie. Widuję cię tak krótko. Nie wiem, co porabiasz wieczorami. Wściekam się, kiedy pomyślę, że jacyś mężczyźni, przychodzący kupować drobiazgi, uśmiechają się do ciebie, namawiają cię do spotkań, że usiłują z tobą flirtować!... I ten Notylski! I Tudziewicz! Ale ja go znajdę!... Zresztą nie chcę nikogo widzieć, o nikim słyszeć w tej chwili!.. Chcę cię stąd zabrać! Wyjedziemy sobie na parę miesięcy. Wrócimy do Polski, czy udamy się dokąd ty będziesz chciała i zaczniemy życie spokojne. Marzę o tym! Pragnę tego. Twoje zwlekanie budzi we mnie złe myśli. Postąpisz dla siebie lepiej i dla mnie a może i dla wielu innych osób, jeśli zgodzisz się natychmiast, jeśli weźmiemy ślub za trzy dni i wyjedziemy!..

— Nie bardzo rozumiem, dlaczego zwłoka parutygodniowa może mieć złe skutki dla mnie, dla pana, czy dla innych osób? Co to znaczy, panie Alfredzie?

— Nie pytaj! To nie ma znaczenia. Jestem zdenerwowany. Nigdy nie wiedziałem, że mam jakieś nerwy. Nerwy traktowałem jako babski wymysł. Teraz każda żyłka we mnie dygocze z niecierpliwości i zazdrości o ciebie.

Alfred odsapnął, przetarł ręką czoło. Głosem spokojniejszym mówił dalej:

— Prawdziwy powód mego pośpiechu jest ten, że za parę dni Tomasz wyjeżdża do Ameryki. Chciałbym, by był na naszym ślubie...

— I pani Klara też? — udała przerażenie Hanka, jakby sprawa ślubu była już postanowiona i chodziło teraz o dobranie orszaku ślubnego.

— Nie, Klara nie będzie. Możesz być spokojna.

— Nie życzyłabym sobie jej obecności w żadnym razie, chociaż to pana siostra i to, co mówię, może sprawiać panu przykrość.

— Ależ doskonale cię rozumiem! Nawet mi do głowy nie przyszło prosić ją na ślub po tym, co zaszło. Zresztą ona nie czuje się dobrze i nie wychodzi z domu. Zdaje się, że jej stan zdrowia nie prędko ulegnie poprawie. Muszą się nią zająć lekarze w Nowym Jorku. Tomasz nad nią czuwa. To mnie zresztą nic nie obchodzi. Niech sobie robią, co im się podoba. Pomiędzy nami wszystko skończone.

— Nie rozumiem.

Alfred machnął ręką.

— Wyjadą i pewnie więcej się nie zobaczymy.

— Nie można przecież tak zerwać więzów rodzinnych!

— Więzy rodzinne? — skrzywił się lekceważąco. — Dajmy temu spokój. To dobre w jakichś mieszczańskich spokojnych rodzinach. My jesteśmy z innego gatunku.

— Z innego gatunku? Doprawdy, nie wiem, co to może znaczyć?

— Nami zawsze kierowała żądza przygód. Od małego. Tylko tyle. Nie warto o tym mówić!

— Chciałabym jednak wiedzieć coś o pańskiej przeszłości. Mówi pan o niej tak tajemniczo!

— Moja przeszłość? Nie warto o tym gadać. Taka zwykła przeszłość, jak milionów ludzi w Ameryce. Ciężka praca, dorobienie się majątku i chęć użycia go teraz w sposób, który stał się potrzebą największą: z ukochaną kobietą. To wszystko.

— Zdaje się, że był pan w Rosji. Czy to prawda? Wspominał pan o tym kiedyś.

— Owszem, byłem. Urodziliśmy się w Rosji, my dwaj. Klara już urodziła się w Ameryce. Ale to nic ciekawego.

— Rosja mnie bardzo interesuje. Jej rozległe przestrzenie. Zawsze sobie wyobrażam niekończącą się nigdy równinę zielonych łąk, z rzadka kępy drzew i równie rzadkie ludzkie osiedla, które płonęły podczas rewolucji, jak straszliwe pochodnie.

Roześmiał się.

— Nie wiem, jak tam było w stepach. Ja mieszkałem w mieście. Nie mówmy o tym. Mówmy o tym, co będzie. To dla mnie jest najważniejsze. Nie mam zamiaru wracać do tego, co było. Teraz, kiedy jestem przy tobie, patrzę tylko w przyszłość. Będzie nam dobrze. Wiem o tym. I mogę cię zapewnić, że i tobie będzie dobrze przy mnie. Będę dobrym mężem.

Uśmiechnęła się przekornie:

— Wszyscy mężczyźni zapewniają kobiety, że będą dobrymi mężami, a po ślubie okazuje się, że są brutalami i przepadają na całe noce.

— Tylko ci, którzy nie mają takich żon, jaką ja będę miał! Ciebie!..

Objął ją spojrzeniem, jakby ją już brał w ramiona.

— Obawiam się trochę pańskiej gwałtowności. Co prawda widzę znakomity postęp, ale czy to czasem nie obłuda z pańskiej strony? — uśmiechała się do niego w dalszym ciągu zalotnie.

— Nie, nie! Nie jestem i nie umiem być obłudny wobec ciebie. Prawda, w południe diabli mnie trochę brali. Myślałem, że spotykasz się za moimi plecami z Tomaszem. Bo akurat zatelefonowałem do ciebie i powiedzieli mi, że ciebie nie ma. Telefonuję parę razy i za każdym razem to samo. Tomasza też nie było w domu. Jakoś mi się to skojarzyło. Powiedziałem ci przecież, że jestem wściekle zazdrosny. Poszedłem pod magazyn i zobaczyłem, jak wysiadałaś z Notylskim. Wtedy nasunęła mi się myśl, że byliście obydwoje u Tudziewicza... Przecież wiesz, gdzie on teraz jest?.. — spojrzał na Hankę podejrzliwie.

— Czy to, co ja mówię, nie zasługuje zupełnie na wiarę? — udała obrażoną.

— Bo gdzieś zniknął. Nie dowiadywałem się dotychczas gdzie. Byłem tylko raz jeszcze tam, dokąd wywiozła cię Klara, ale nikogo nie zastałem. I nikt nie umiał mi powiedzieć. Pewnie się bali. Gdzieście właściwie byli obydwoje?

— Pan Notylski chce kupić willę na Saskiej Kępie. Pojechaliśmy ją oglądać. Tam wiele teraz budują, rośnie piękna dzielnica. Czy pan był tam kiedy? Chciałabym tam w przyszłości mieszkać. Tuż zaraz jest piękny park i Wisła. Śliczny widok!

— Możemy tam zamieszkać, jeśli będziesz chciała. I Notylski kupuje tam willę?

— Nie jest jeszcze zdecydowany. Chcą dosyć dużo, a nie jest pewien, czy budowa jest dostatecznie solidna. Ma posłać tam jakiegoś architekta. Przede mną chciał się tylko pochwalić... A może delikatnie dać mi do zrozumienia, że byłabym właścicielką takiego pięknego domku, gdybym zechciała zostać jego żoną...

Alfred zgrzytnął zębami.

— Nie mów tak, bo mnie diabli biorą!..

— Ależ nie zamierzam tego robić! Nawet za cenę całej Saskiej Kępy z przyległościami nie mam zamiaru nikomu się sprzedać!.. Mam wiele sympatii dla pana Antoniego, bo okazał mi wiele serca w najcięższych chwilach mego życia.

— Czyli sympatia i wdzięczność, jak dla mnie!..

— Ale pan ma zalety zewnętrzne, jako mężczyzna! — odwróciła skromnie spojrzenie.

— Hanko!... — pochylił się znów ku niej. — Chodźmy stąd!... Przejedziemy się trochę za miasto! Duszę się tu!... Błagam cię o to!... Nie odmawiaj mi!

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

19.

Pomimo udzielanych nam wskazówek za chwilę znów zbłądziliśmy, znalazłszy się na jakimś głuchym placu, gdzie pełno leżało starego żelastwa, porozbijanych armat i stosów czerepów od pocisków artyleryjskich.

Błądziliśmy jakiś czas wśród labiryntu tego dziwnego terenu, potykając się co chwila o zwały żelaza i gruzu.

Zmęczeni błądzeniem usiedliśmy na olbrzymiej lufie jakiegoś staroświeckiego działa, aby odpocząć i za chwilę oparci na karabinkach zapadliśmy w drzemkę.

Dopiero brzask i świeży powiew wiatru zbudził nas i orzeźwił.

Wstaliśmy czym prędzej i przy słabym jeszcze świetle brzasku wydostaliśmy się z pomiędzy zwalisk i stosów żelaza, wysadzonego niegdyś w powietrze carskiego arsenału.

Udaliśmy się szosą w kierunku miasta. Po jednej stronie szosy stały niewielkie domki z ogródkami, otoczone drewnianymi parkanami, po drugiej zaś była wolna przestrzeń, a w oddali na wzgórzu widniały kopuły dużego klasztoru ze złocistymi krzyżami, na których igrały już purpurowe promienie wschodzącego słońca.

Wtem od strony ocienionego drzewami klasztoru huknęło kilka strzałów i rozległ się nad naszymi głowami przeciągły świst kul.

Przyspieszyliśmy kroku. Za chwilę znów rozległy się strzały i kilka kul uderzyło o bruk ulicy.

Widocznie zauważyli nas ukryci gdzieś bolszewicy i znów padły strzały. Ułożyliśmy się obaj w rynsztoku i zaczęliśmy odpowiadać strzałami w kierunku klasztoru.

Strzelanina rozgorzała na dobre. Kule nieprzyjacielskie bez przerwy gwizdały nam nad głowami, uderzając w pobliżu o bruk lub o parkan drewniany, znajdujący się po drugiej stronie ulicy.

Po kilku minutach, zaalarmowany strzałami, nadszedł oddział piechoty z miasta, wybawiając nas z opresji.

Ruszyliśmy dalej i wkrótce dotarliśmy do parku obok placu Aleksandra, gdzie rozłożyły się na nocleg nasze szwadrony.

Wszyscy jeszcze spali, kiedy wymknęliśmy się cicho do parku i, odszukawszy swe konie, położyliśmy się po uciążliwej nocy spać. Niedługo jednak zabrzmiała trąbka na pobudkę. Park, w którym zatrzymaliśmy się, znajdował się na skraju urwistego wzgórza, skąd roztaczał się malowniczy widok na duże i położone na dole przy rzece przedmieście.

Za chwilę nadciągnęła artyleria konna i zaczęła spiesznie okopywać i ustawiać działa tuż na krawędzi urwiska.

Ustawiono działa wśród krzewów bzu, kierując lufy na Dniepr. Tam, za rzeką, na przeciwległym, spowitym we mgły brzegu, rozłożyli się bolszewicy.

Cisza. Strzałów nie słychać. Po naszej stronie wzdłuż całego wybrzeża wre praca przygotowawcza artylerii. Dopiero około godziny dziesiątej rano zahuczały bolszewickie armaty.

Padają pociski coraz gęściej na miasto, szerząc zniszczenie i budząc popłoch wśród mieszkańców. Nasza artyleria odpowiada z rzadka, obserwując pozycje nieprzyjacielskie. Natomiast ogień artylerii bolszewickiej wzmaga się.

W kilku punktach miasta szerzy się pożoga. Dopiero po południu nasza artyleria rozpoczyna akcję na dobre. Sto pięćdziesiąt dział, ustawionych wzdłuż wybrzeża Dniepru, rozpoczyna huraganowy ogień.

Rozlega się nieprzerwany grzmot dział. Całe miasto zadrżało w posadach. Tam, za Dnieprem, na tle rysującej się w oddali osady i sinych smug lasów, błyskają słupy ognia i wznoszą się chmury dymu.

Grad polskich pocisków zasypuje pozycje nieprzyjacielskie. Armaty bolszewickie odpowiadają coraz rzadziej, w końcu po dwugodzinnej walce milkną.

DEFILADA W KIJOWIE.

Jutro ma się odbyć defilada wszystkich oddziałów wojsk polskich w Kijowie. Dowódca daje rozkaz, aby czyścić rynsztunek i doprowadzić do porządku odzież i cały ekwipunek.

Ja z Jakubcem za karę, żeśmy zasnęli w nocy na posterunku, dostaliśmy służbę na noc w magazynie, zabranym bolszewikom.

Nazajutrz o godzinie dwunastej w południe, kiedy zdawszy magazyn komendzie miasta, wracaliśmy do oddziału, spotkaliśmy przeciągającą defiladę.

Dziewiąty maja. Przed generałem Rydzem Śmigłym defilowały szeregi zwycięskich Wojsk Polskich. Na przedzie z orkiestrą jechał 17-ty pułk ułanów Wielkopolskich.

Strojni w obcisłe ułanki i pomarańczowe lampasy jechali wyprostowani i dumni chłop w chłopa. Błyszczały szable, a nad głowami turkotały u lanc proporczyki.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

18 SIERPIEŃ

CZWARTEK
Ludwika D., Tekli, Agapiusza, Juliusza.
Słowiański: Bronisława
Słońca wsch.: 4.24, zach. 18.54
Księżyca wschód: 17.17, zach. 1.26.

HISTORIA PODAJE:

1506 Śmierć króla Aleksandra Jagiellończyka
1587 Zygmunt III Waza ogłoszony królem.
1934 Plebiscyt w Niemczech za prezydenturą Hitlera.

PRZYSŁOWIA:

„Kto ma dostatki,
Ten ma wydatki".

KTO NIE WIE, ŻE:

Powierzchnia wód na całej kuli ziemskiej, wynosi 361.059.200 kilom. kw., t. j. 70,6 procent, czyli blisko trzy czwarte całej powierzchni ziemi.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Pech. H. G. Wells, pisarz angielski, z przyjacielem swym Henley'em założyli tygodnik, który jednak b. słabo prosperował.

Razu jednego, przez okno redakcyine ujrzeli przeciągający ulicą kondukt pogrzebowy.

Wells zasmucony mówi:

— Załóżmy się, że to jest nasz prenumerator.

Tłumaczenie snów

Ciekawy Władysław. Sen Pański wróży powodzenie u kobiet. Pozna Pan ładną blondynkę. Brunet jest Panu życzliwy. Będzie rozmowa o polityce; niedomaganie u znajomych.

P. Lusieńka K. Przeprosi się Pani z koleżanką M. Pogodzi was osoba trzecia. W niedługim czasie zawrze Pani miłą męską znajomość. Kłopot pieniężny będzie.

Polus 241. Wyjdzie Pani za mąż. Charakter pisma wykazuje brak stanowczości i dobre serce. Ujrzy Pani miłego człowieka. Proszę żyć w zgodzie z otoczeniem, a to będzie Pani w życiu bardzo pomagało.

B. K. 6. Narzeczona zerwała z owym policjantem. Nic z tej znajomości nie będzie; narzeczona Pańska winna być z tego zadowolona, bo z Panem będzie jej znacznie lepiej, niż z policjantem.

P. Bezimienna. Winna Pani uczyć się, bądź na kursie handlowym, bądź innego zawodu, dającego kwalifikację. Brat ożeni się z panną, z którą chodzi. Na loterii proszę nie grać. Koleżanki Pani są na ogół nieżyczliwe. W zdrowiu mamy nastąpi polepszenie.

26, Kwiat Tuberozy. Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Sen przepowiada daleką podróż w przyszłości.

P. Inka z Radomia. Dozna Pani rozczarowania. Otoczona jest Pani przyjaciółmi. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Miły wydatek czeka Panią. Pani talizman: pierścionek z niebieskim kamieniem.

Największy milczek Anglii

Sekretarka Mac Donalda przeszła do filmu

Życie sekretarzy jest ściśle związane z ich szefami. Długoletni premier Anglii, jeden z czołowych polityków, b. przywódca Labour Party Mac Donald, ustąpił przed kilkoma tygodniami wraz ze swoim przyjacielem premierem Baldwinem z rządu i wycofał się z życia politycznego. Teraz poszła w ślady Mac Donalda jego wieloletnia sekretarka osobista panna Róża Rosenberg.

Sekretarka Mac Donalda była bardzo dobrze znana zarówno w parlamencie, jak i w pozostałych kołach politycznych. Była przy Mac Donaldzie, gdy stał na czele Labour Party i pozostała przy nim, gdy opuścił szeregi partii socjalistycznej i stanął na czele rządu zjednoczenia narodowego. Odeszła dopiero teraz, kiedy i Mac Donald opuścił teren polityki.

Pannie Rosenberg proponowano mandat w Izbie Gmin, lecz odmówiła. Kobieta ta, nosząca miano największego milczka Anglii, oświadczyła, że po tyloletniej pracy na Downing Street (ulica, na której mieści się siedziba rządu angielskiego) pobyt w Izbie Gmin będzie nudny. „Nie mogę się więc zgodzić na wstawienie swojej kandydatury na posła".

Panna Rosenberg zna wszystkie tajemnice państwowe. Przez jej ręce przechodziła cała korespondencja, wszystkie najważniejsze akty państwowe. Towarzyszyła stale swojemu szefowi.

W okresie kryzysu gabinetowego oraz ważniejszych sytuacjach prowadziła dla szefa swego specjalny pamiętnik, w którym co pół godziny notowała stan rzeczy.

Obecnie p. Rosenberg przyjęła stanowisko szefa propagandy w koncernie filmowym Metro - Goldwyn - Meyer w Londynie. Przeszła więc z polityki do filmu.



Oryginalna reklama cyrkowa, jaką oglądają mieszkańcy New Jersey w Ameryce. Tresowany słoń jeździ mianowicie na rowerze w towarzystwie swej uroczej treserki.

Straż pożarna w roli policji

Zbrodnia w oświetlonym oknie

Małe miasteczko meksykańskie Villa Cabrales szczyci się wspaniałą katedrą, zbudowaną w 16 wieku. Wieża katedry ma 70 mtr. wysokości i króluje nad całym miasteczkiem.

Cabrales jest miejscem wędrówek turystów, którzy ze szczytu wieży zachwycają się widokami. Ze względu na wysokość wieży katedralnej zarząd miasta ustawił na niej stały posterunek alarmowy.

Emerytowany podoficer Miguel Villafranca, który za dnia oprowadzał po katedrze i wieży turystów, nocą strzegł miasta przed pożarem. Urządzono mu na wieży małe mieszkanie, przeprowadzono bezpośrednio połączenie telefoniczne ze strażą pożarną. Villafranca miał obowiązek natychmiastowego komunikowania o każdym zauważonym pożarze.

Przed kilkoma tygodniami linia telefoniczna została uszkodzona, wobec czego Villafranca miał przy pomocy znaków świetlnych komunikować się z posterunkiem alarmowym w komendzie straży pożarnej. I zaraz pierwszej nocy Villafranca musiał zrobić użytek z nowej sygnalizacji. Zauważył wprawdzie nie pożar, jeno morderstwo.

Gdy lornetką rozglądał się po całym mieście, wzrok jego spoczął na oświetlonych oknach samotnego domu, leżącego niedaleko wieży katedralnej.

Zobaczył pokój, w którym znajdowali się mężczyzna i kobieta. Mężczyzna zastrzeliwszy kobietę, wkładał w jej rękę rewolwer. Morderstwu Villafranca nie był w stanie przeszkodzić, natomiast mógł przyczynić się do złapania mordercy.

Natychmiast zaalarmował straż pożarną. W minutę później auto straży pędziło na podany jej adres. Przybyło w sam czas. Właśnie z domu wychodził morderca i zamierzał odjechać swoim autem.

Strażacy, którzy nie posiadali broni, rzucili się na niego i skrępowali go. Morderca nie rozumiał co się stało i czego szukają strażacy. Po kilku minutach przybyła na miejsce zbrodni policja, zawiadomiona o wypadku przez straż pożarną.

Mordercą okazał się obywatel amerykański nazwiskiem John Arden. Zamordowana była jego narzeczona Allen Bramble. Narzeczona ubezpieczyła się na wypadek śmierci, na korzyść Ardena.

Do Meksyku przybył pod fałszywym nazwiskiem i wynajął odludną willę, gdzie umieścił narzeczoną. Morderstwa dokonał celem otrzymania ubezpieczenia, dlatego też pozorował samobójstwo swej ofiary.

Nie wiedział o wieży obserwacyjnej i dlatego wynajął domek na odludziu, w przekonaniu, że nikt nie będzie świadkiem jego perfidnej zbrodni.

Gdy nadjechał wóz strażacki, nie przywiązywał do tego żadnej wagi, zeznawał dalej, gdyby natomiast został zaskoczony wozem policyjnym, nie omieszkałby zrobić użytku z broni. Przy mordercy znaleziono nie tylko rewolwer, ale również mały karabin maszynowy.

Policja amerykańska, do której zwrócono się z prośbą o dane w sprawie Ardena, stwierdziła, że był on wdowcem. Pierwsza żona również popełniła samobójstwo. Istnieje poważne podejrzenie, że i ona została zamordowana, albowiem też była ubezpieczona na jego korzyść.

W tych warunkach władze amerykańskie reflektują na Ardena, ale praktycznie jest to bez znaczenia, albowiem zostanie on w Meksyku skazany na dożywotnie więzienie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gehenna boksera polsko-litewskiego

P. BRONEK Z WILNA zapytuje nas: „Czy naprawdę już nie mam innego wyjścia, jak tylko pożegnać się ze światem? Mam lat 25. Jestem atletycznie zbudowany, wysoki ciemnoblondyn, jak mówią znajome, bardzo sympatyczny, solidny mężczyzna, cieszący się szalonym powodzeniem u kobiet.

Zdawałoby się, takiemu „żyć — nie umierać", lecz, niestety, Bóg mnie stworzył na „pana", lecz zapomniał dać pieniędzy.

Kochany Redaktorze-Ojcze, racz wysłuchać, jakie psie życie obecnie prowadzę, a przyznasz słuszność, że muszę umrzeć śmiercią samobójczą.

Miałem 10 lat, gdy wraz z kolegą udało mi się przedostać do Kłajpedy, gdzie mieszkali jego rodzice. Po kilku latach zapisaliśmy się do klubu bokserskiego. Uczyliśmy się boksu przeszło trzy lata. Ponieważ wszakże mój kochany Guciek często zapadał na zdrowiu, rodzice zabronili mu zajmowania się boksem. Ja zaś po kilku meczach zostałem mistrzem Litwy w wadze ciężkiej.

Od owego czasu klub wysyłał mnie wielokrotnie na zawody zagraniczne. Był okres, że w ciągu 14 miesięcy sześciokrotnie walczyłem zagranicą, zawsze pod pseudonimem „Vitautas".

W końcu jednak nie udało mi się dłużej uchylać od spełnienia obowiązku służby wojskowej. Otrzymałem ostateczne wezwanie. A jednak jeszcze kilka miesięcy ukrywałem się. Wreszcie jednak ujęto mnie w Kownie. Odesłano do stałego miejsca zamieszkania, t. j. do Kłajpedy, gdzie stawiono przed komisją.

Odmówiłem pójścia do wojska, twierdząc, że nie jestem obywatelem Litwy. Zagrożono mi, że zostanę wysiedlony, jako „swiatinoszalis" (obcokrajowiec). Wyraziłem na to zgodę, chciałem bowiem powrócić do Polski.

Nie przyszło mi to łatwo. Usiłowali mnie zatrzymać, obiecując złote góry. Nie chciałem jednak za nic służyć w armii litewskiej, więc przybyłem do Ojczyzny.

Tu dostałem skromną posadę w wileńskim oddziale Monopolu Spirytusowego. Ale i tu trzeba było iść do wojska. Nie sprzeciwiałem się. Ze względu na moją atletyczną budowę otrzymałem przydział do 1 p. artylerii najcięższej w Warszawie.

Obecnie już od kilku miesięcy jestem zwolniony z wojska i grosza zarobić nie mogę. Wysprzedałem już wszystkie ubrania i bieliznę, aby mieć na suchy chleb. Dziś już wszystko się skończyło. Nikt mnie nie chce, chyba jednak tylko nasza szara Wilia nie pogardzi mną i przyjmie w ramiona swych toni nieszczęsnego młodzieńca.

Najukochańszy Redaktorze, nie proszę o radę, zresztą, może i nie usłuchałbym, bo przypuszczam, że mi Pan nic nie pomoże, a i ja już jestem zbyt zrezygnowany.

Proszę tylko o wydrukowanie mojego listu, by kochana nasza Rodzina Czytelnicza wiedziała, dlaczego umieram w tak młodym wieku. I ostatnia prośba — proszę mi przyznać, że nie mam innego wyjścia, jak tylko śmierć.

×

Wszystkie prośby spełniam, oprócz tej ostatniej. Nie, nie ma Pan słuszności. Młody i tak bardzo silny chłopiec nie powinien tracić nadziei i wiary w swe siły.

Jeżeli potężnymi ciosami pięści zwalał Pan z nóg najsilniejszych atletów Europy, to niechże Pan znajdzie również siły na zmagania z nieubłaganym losem.

Jeżeli Pan nic innego nie potrafi, niech Pan zostanie choćby bokserem zawodowym, trenerem, instruktorem. Albo proszę się stawić do jakiego klubu fabrycznego, jak PZL, czy CWS lub Fort Bema, gdzie bardzo często dla wartościowych zawodników znajdują się posady.

Gdy Pan uzyska pracę, z pewnością odzyska Pan wiarę w siebie. Po tylu zwycięstwach musi Pan przede wszystkim jednak odnieść .. największe — nad samym sobą

Na małej wokandzie...

Dziwna gra

czyli: „Opowieść o czterech szczęściarzach"

(A. E.) — Podobnież na weselu w zeszłe niedziele byłeś?

— Byłem — odparł pan Michał Hrabiowski, napełniając piwem opróżniony kufel.

— No i jak się udało?

— Fajnie. Tronki najrozmaitsze firmowe byli, wyżerka dobra także samo. Później następnie niektóre goście do domu poszli, a czterech frajerów zasiadło do gry i kupę forsy wygrało.

— A wiele wygrali?

— Wszystkie razem pięćdziesiąt złociszów.

— Jakiem sposobem? — zdziwili sie słuchacze.

— No bo ponieważ całe noc grali.

— Nie o to się rozłazi, Michaś. Jakiem sposobem wszystkie razem wygrali, się pytamy?

Pan Michał rozłożył ręce.

— No przecie forsa szła do spółki!

— Do spółki!?

— A tak. Na każdego wypadło dwanaście i pół złocisza.

Słuchacze poczęli się denerwować.

— Wariata Michał odwalasz, czy jak? Wszystkie razem wygrali? Niemożebna rzecz! Przecie wiadomo, że jak się gra, to jeden wygrywa, a drugi przegrywa.

— Kto u diabła przegrywa? — zniecierpliwił się pan Michał. — Co klepiecie, chłopaki?

Zapanowało powszechne oburzenie.

— Dosyć będzie tego picu, Michale. Kto przegrywa, się pyta, idiota głupi. Jakby nigdy w karcięta nie rżnął!

— W kar...cię...ta? Przecie nie w karty grali! — jęknął żałośnie pan Michał. — Tylko na instromentach muzykalnych!

A co sobie wygrali, tem się podzielili!

Słuchacze oniemieli. Po chwili jednak doszli do wniosku, że drań Michał zakpił sobie z nich brzydko i postanowili wybić mu z głowy podobne kawały.

Owo wybijanie zaprowadziło panów Romana Kolebkę i Ignacego Wiarusa na ławę oskarżonych.

Sąd skazał ich na trzy dni aresztu.

Smierć w dole kloacznym

Świeca spowodowała wybuch gazów

Mieszkaniec Kutna, Stanisław Sikora wszedł do dołu kloacznego, poszukując jakiegoś przedmiotu, który tam wpadł. Sikora trzymał w ręku zapaloną świecę dla przyświecenia sobie w dole. Nagle nastąpił wybuch nagromadzonych tam gazów.

Sikora uległ ciężkiemu poparzeniu i upadł. Jęki jego usłyszeli inni ludzie i pośpieszono mu na ratunek. Wydobyto go z dołu ciężko poparzonego i umieszczono w szpitalu, gdzie jednak w kilka chwil potem skonał.

Porżnęli bezbronną kobietę

mściwi bandyci z Powsinka

Do zamieszkałej w Wilanowie Stanisławy Pleczko wtargnęło trzech drabów zbrojnych w noże. Nie mówiąc ani słowa napadli na niewiastę i zadali jej kilka ciężkich ran. Niewiasta wszczęła alarm. Zbiegli się sąsiedzi, ale napastnicy dokonawszy zemsty zbiegli.

Przybyła policja. Wezwano także lekarza, który stwierdził stan ciężki niewiasty i na jej własną prośbę zostawił ją w domu na kuracji. Jak ustalono napaści nożowej i najścia na mieszkanie dokonali Władysław Węgrzyn oraz Jan i Władysław bracia Małkowscy z Powsinka. Była to zemsta na tle osobistych pretensji. Policja wszczęła dochodzenie.

„Nie ma mnie w domu"

Tajemnicze samobójstwo nauczycielki

Do nauczycielki, 30-letniej Janiny Drzewieckiej w Warszawie przyszła w odwiedziny jej koleżanka. Nie mogąc dopukać się do drzwi wezwała dozorcę. Sprawdzono zamek i znaleziono w dziurce od klucza wsuniętą w rulonik zwiniętą karteczkę z napisem „nie ma mnie w domu".

Jednocześnie dał się czuć zapach gazu.

Wezwano ślusarza i drzwi otwarto. Pokój cały był uszczelniony we wszystkich szparach drzwi i okien. Na łóżku leżał trup Drzewieckiej. Otwarto natychmiast okna. Przybyła policja i wszczęła dochodzenie. Jak się okazało Drzewiecka popełniła samobójstwo, odkręcając dwa kurki gazowe.

Przyczyna samobójstwa nie została ustalona.

Posłuszny kupiec milczał

a złodzieje ściągali z niego ubranie

Kupiec Moszek Brzeziński z Warszawy spał sobie po obiedzie na sofce. W domu nikogo więcej nie było. W tym czasie do mieszkania kupca włamali się dwaj złodzieje, sądząc, że nie było nikogo.

Zastawszy śpiącego właściciela lokalu złodzieje nie przejęli się tym zbytnio i przystąpili do opróżnienia szafy z garderoby. Gdy już naładowali worek i zmierzyli ku wyjściu, Brzeziński obudził się i chciał krzyczeć, ale złodzieje mu zabronili pisnąć choć słówko. Brzeziński stał się potulny jak baranek i milczał.

Złodzieje widząc, że trafili na faceta lękliwego, zażądali by zdjął ze siebie ubranie. Gdy kupiec się zawahał, złodzieje sami to uczynili. Zostawiwszy Brzezińskiego w bieliźnie wyszli zabierając ubranie, oświadczając, że czynią to dlatego, żeby mu uniemożliwić pościg. Kupiec istotnie był zażenowany i nie gonił złodziejów w bieliźnie.

Dopiero gdy ci już byli daleko otworzył okno i wszczął alarm. Oczywiście skutku to żadnego nie osiągnęło.

Igo Sym jedzie do Berlina

Od pewnego czasu obiegała sfery filmowo-teatralne wiadomość, że Igo Sym wyjeżdża za granicę. Domniemania na ten temat były różne, ale nikt dokładnie nie wiedział, o co chodzi. Telegramy i telefony międzymiastowe tym silniej intrygowały wszystkich. Ale gdy przed kilku dniami Igo Sym wsiadł na samolot o godzinie 8 rano i wyleciał do Berlina — zaintrygowanie osiągnęło szczyt.

— Jakto — pytano — wyleciał do Berlina, a wieczorem przecież gra w teatrze, w operetce „Colette"? Jakże to możliwe? E, pewnie trick reklamowy... — kończono zdawkowo.

Żaden trick reklamowy, a najautentyczniejsza prawda. Rzeczywiście, Sym przed kilku dniami wyleciał rano samolotem do Berlina, tam był trzy godziny, podpisał umowę, a o czwartej już był z powrotem w Warszawie, by o godzinie 8 m. 30 stanąć na scenie.

— Więc jak jest z tym wyjazdem? — pytają wszyscy.

Okazuje się, że znany reżyser filmowy, Willy Forst, dawny kolega i współtowarzysz pracy Igo Syma doszedł do przekonania, że arysta, który ma w dorobku kilkadziesiąt obrazów, zagranych w towarzystwie największych sław ekranu, taki artysta to sensacja pod każdym względem. A że z prasy dowiedział się Willy Forst, że talent aktorski Igo Syma pięknie dojrzał, że kilkuletnia praca na scenach polskich zrobiła swoje, wszczął z nim ożywioną korespondencję, w wyniku czego kontrakt.

Igo Sym dawno już nosił się z zamiarem zagrania roli dramatycznej o poważnym podkładzie psychologicznym. To pragnienie wyrażał niejednokrotnie w wywiadach dziennikarskich. Dość już miał ról ckliwych, wstydliwych i naiwnych amancików. Teraz życzenie jego się spełnia. W filmie „Serenada" grać będzie rolę wielkiego skrzypka, który czarem swojej gry porywa wszystkie kobiety. Rzecz jasna, że będzie jedna wybrana, z którą Sym przeżyje wielką tragedię uciekającej młodości.

Jak widać zanosi się na to, że Sym będzie miał duże pole do popisu aktorskiego, a sądząc z olbrzymich postępów, jakie zrobił w ostatnich czasach, „Serenada" będzie nowym, zwrotnym momentem w życiu tego miłego artysty i, miejmy nadzieję, że osobistym wdziękiem, opanowaniem w dozowaniu środków aktorskich, wysoką kulturą i nieprzeciętną urodą — porwie znów cały świat kinomanek i kinomanów.

Profesorowie — „wrogowie ludu"

zostali uwięzieni w Saratowie

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Moskwy o wykryciu organizacji sabotażowo - szpiegowskiej, działającej w szeregu sekcyj departamentu gospodarki narodowej. Szef biura statystycznego Iwan Krawaj oraz urzędnicy tego biura zostali aresztowani.

Aresztowano również jako „wrogów ludu" wszystkich profesorów instytutu gospodarki społecznej w Saratowie.

Orzeczenie komisji rozjemczej

dla przemysłu włókienniczego Łodzi i okolicy

Minister Opieki Społecznej zatwierdził w dniu 17 bm. orzeczenie komisji rozjemczej, normujące warunki pracy i płacy w przemyśle włókienniczym w Łodzi i okolicy.

Większość robotniczych związków zawodowych i organizacyj pracodawców przemysłu włókienniczego przyjęło orzeczenie komisji.

Sprzeciwy w sprawie niektórych punktów orzeczenia wpłynęły ze strony związków zawodowych „Praca Polska" i „Praca" oraz kilku organizacyj przemysłowców z okręgu łódzkiego.

Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe oraz Związek Klasowy Robotników Łódzkiego Przemysłu Włókienniczego zwróciło się do p. ministra Opieki Społecznej z prośbą o nadanie orzeczeniu komisji rozjemczej mocy powszechnie obowiązującej dla wszystkich zakładów przemysłu włókienniczego w Łodzi i okolicy.

Rabusie udawali policjantów

i przeprowadzali nocne „rewizje"

BERLIN. Niemiecka policja kryminalna zatrzymała wczoraj po dłuższym poszukiwaniu szajkę, złożoną z 4-ch młodych ludzi, którzy występowali jako „urzędnicy kryminalni".

Z bronią w ręku rewidowali oni mieszkania pod pozorem szukania broni i dewiz, a przy tej sposobności kradli wszelką znalezioną gotówkę i biżuterię. Ofiarą szajki padli liczni berlińczycy.

Pieniądze szły na hulanki

Dwaj defraudanci osiedli w więzieniu

Władze Ubezpieczalni Społecznej w Kutnie otrzymały poufną wiadomość, że inkasent tej instytucji, Karol Pączkowski popełnia nadużycia i za przywłaszczane sobie pieniądze prowadzi hulaszczy tryb życia. Wszczęto dochodzenie i znaleziono sfałszowanych kwitów kasowych na sumę ponad 700 złotych. Pączkowskiego aresztowano. Dalsze dochodzenie trwa.

Również dopuścił się nadużyć pieniężnych jeden z listonoszów urzędu pocztowego nr. 41 w Warszawie przy ulicy Lubeckiego róg Pawiej. Listonosza owego aresztowano i osadzono w więzieniu na Pawiaku. Dalsze dochodzenie trwa.

Straszliwy wybuch w fabryce prochu

800 domków uległo zniszczeniu

TOKIO. Agencja Domei donosi, że w ciągu ubiegłej nocy w miejscowości Uji w pobliżu Kioto, wyleciała w powietrze fabryka prochu.

Dotychczas spod gruzów wydobyto 22 zabitych i rannych. 800 domków w tej miejscowości uległo całkowitemu zniszczeniu. Dalszych szczegółów na razie brak.

Wyścig pływacki ministrów

Starterem był Mussolini

RAGUZA (Sycylia). Z okazji pobytu w Raguzie Mussoliniego i dostojników reżimu faszystowskiego, odbyły się tu oryginalne wyścigi pływackie, w których udział wzięli wyłącznie członkowie rządu.

Czynność startera pełnił sam Mussolini. Wynik zawodów był następujący: 1) sekretarz generalny partii Starace, 2) minister robót publicznych, 3) minister finansów, 4) podsekretarz stanu w Min. Spraw Wewn., 5) minister kultury ludowej.

Prasa zamieszcza liczne fotografie, przedstawiające fragmenty z zawodów pływackich, podkreślając z uznaniem, że ciężkie zadania członków rządu nie przeszkadzają im w uprawianiu sportów.

Goebbels — „zdobywcą Berlina"

Nowa oznaka honorowa w postaci tarczy

BERLIN. Z okazji 700-lecia miasta Berlina stworzono nową oznakę honorową pod nazwą „tarcza honorowa miasta Berlina".

Jest ona wykonana ze srebra i ozdobiona herbami miasta. Tarcza honorowa może być nadawana w jednym pokoleniu tylko jednemu „najgodniejszemu obywatelowi Berlina".

Pierwszą odznaczoną w ten sposób osobą jest minister propagandy dr. Goebbels. Otrzymał on tarczę z rąk prezydenta Berlina dr. Lipperta. Na tarczy widnieje napis: „Zdobywcy Berlina".

Na odbytym z tej racji uroczystym posiedzeniu rady miejskiej minister Goebbels wspomniał o wytrwałej pracy hitlerowców w Berlinie, uwieńczonej wreszcie zwycięstwem.

„Udało się nam — oświadczył — uczynić z najbardziej czerwonego po Moskwie miasta Europy miasto prawdziwie niemieckie".

Minister Goebbels jest — jak wiadomo — gauleiterem berlińskim z ramienia partii.

Protest teologów syryjskich

przeciw podziałowi Palestyny

KAIR. Donoszą z Damaszku, że naczelna rada uczonych teologów syryjskich wysłała do premiera Dzamila Mardam Beja, stanowczy protest przeciwko projektowanemu podziałowi Palestyny.

Znamienne jest przy tym, że rada powoływała się nie tylko na zagrożone interesy muzułman, ale również i chrześcijan.

Jest to bodaj pierwszy tego rodzaju wypadek w historii i tradycjach rady teologów damasceńskich, należącej razem z kairską i tuniską do najwybitniejszych w świecie islamskim.

Odpowiedź Mardam Beja zostala uznana za niezadawalniającą.

Nowy system reklamowy

Mimo oswojenia się paryżan z przeróżnymi dziwactwami ludźmi, uwagę przechodniów przykuł niecodzienny widok. Oto po jezdni szedł człowiek i niósł przed sobą wielki transparent z napisem:

„Znacie Jeana Touraine, tego młodego pisarza???", po drugiej zaś stronie transparentu zawierał tytuły napisanych przez niego książek.

Pierwszy republikanin wolnej Irlandii

Człowiek za którego głowę płacono 250 tysięcy zł.

W lecznicy londyńskiej leży człowiek, za którego schwytanie rząd brytyjski ofiarowywał niegdyś nagrodę 250 tysięcy złotych. Jest nim Dan Breen.

Człowiek, który był znany jako drugi Michał Collis, w czasie zamieszek anglo-irlandzkich w okresie 1916-1921 roku, wykazując nadzwyczajną brawurę i inicjatywę, brał udział w szeregu sensacyjnych zamachów i chociaż pięciokrotnie sam raniony w czasie ich trwania, zawsze unikał aresztowania.

W końcu wywołał zatarg z główną kwaterą republikańską i ogłoszono go jako wroga, zabraniając przyjazdu do Dublina. Dan Breen jednakże wraz z towarzyszami udał się w drogę do Dublina.

Przez trzy miesiące czyhali oni na lorda French'a, późniejszego marszałka Anglii, po ulicach Dublina i kilkakrotnie zaledwie o włos mijali się z osiągnięciem celu. Lord French uniknął zamachu.

Później Dan Breen pisał: Osobiście nie mieliśmy nic do zarzucenia staremu żołnierzowi, jakim jest lord French, ale był on głową wrogiego rządu, który trzyma nasz kraj w niewoli — jestem obecnie zadowolony, że lord French uniknął śmierci.

Dan Breen został później pierwszym republikaninem Wolnej Irlandii, zasiadającym w Dailu (parlament irlandzki). Chociaż dwukrotnie buntował się otwarcie przeciwko premierowi De Valera, ten ostatni żywi dlań szacunek.

W obecnych powszechnych wyborach Dan Breen, chociaż chory, został ponownie wybrany i prezydent de Valera złożył mu specjalną wizytę, aby mu pogratulować.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki wrócił z Jadzią do domu: tu spędzili cały dzień wypoczywając i rozmawiając ze sobą. Przed wieczorem rozległ się nagle dzwonek przy drzwiach: Sawicki poszedł otworzyć. Zapytał: kto tam.

W odpowiedzi rozległ się głos jego żony.

Sawicki nie wiedział w pierwszej chwili, co ma uczynić.

Mógł porozumieć się z Jadzią i kazać jej wyjść kuchennymi drzwiami.

Jadzia była w trzecim pokoju, a tymczasem musiał otworzyć drzwi żonie, w przeciwnym wypadku wzbudziłby jeszcze większe podejrzenie.

Wahał się wszystkiego kilka sekund, ale w ciągu tych kilku sekund zaszła w nim tak zażarta walka, że wydało mu się, iż osiwieje.

Otworzył drzwi: żona jego weszła uśmiechnięta.

— Czemuś nagle przyjechała? Co się stało?

Mówił rozmyślnie głośno, tak, by w trzecim pokoju słyszano jego głos, a tymczasem starał się zatrzymać swą żonę jak najdłużej w przedpokoju.

Pani Sawicka była to otyła, wysoka kobieta o twarzy pokrytej piegami. Z uśmiechem odrzekła:

— Zapomniałeś już?

— Co miałem zapomnieć?

— No, dzisiaj są urodziny Antosi, jesteśmy przecież zaproszeni i umówiliśmy się, że przyjadę do Warszawy.

Teraz dopiero przypomniał sobie, że umówił się z żoną, iż ma ona tego dnia przyjechać do Warszawy. Ale był zagniewany, toteż szukał pretekstu, by wyładować swój gniew.

— Też warto było przyjeżdżać do Warszawy. A tymczasem dzieci pozostawiłaś bez opieki.

— Marysia zaopiekuje się dzieciakami. Jutro z samiuteńkiego rana jadę z powrotem. Czemu tak wcześnie wróciłeś do domu? Proszę stróża o klucze, a ten powiada mi, że jesteś już w domu. Czego tak stoisz? Chodź do pokoju...

Sawicki stara się jednak zatrzymać żonę jak najdłużej na korytarzu.

— To ci pomysł! Przyjechać do Warszawy specjalnie na urodziny Antosi! Pozostawić dzieci same!

— Antosia zawsze obchodzi moje urodziny, zawsze jest tak przyjaźnie w stosunku do mnie usposobiona. Nie wypada, a jeśli ci chodzi o dzieci, zdaje się, że przesadzasz: Marysia opiekuje się nimi należycie.

Dopiero teraz zauważyła zmieszanie swego męża i odezwała się:

— No, czego tak stoisz, jak gdybyś się przestraszył?

Spogląda na niego zdziwiona. Nie mógł w odpowiedzi ani słowa wymówić, tylko spoglądał na nią nieruchomo.

— Co się stało, Zygmusiu? — zbliżyła się do niego, spoglądając mu prosto w oczy.

— Nic się nie stało — odrzekł głosem zrezygnowanym i poszedł wraz z nią do pokojów.

Specjalnie wszedł do pokoju dziecięcego, by Jadzia zdążyła jeszcze wyjść.

Ale jednocześnie obawiał się, że Jadzia odejdzie. Przecież nie wróci już, jeśli wyjdzie — pomyślał i myśl o tym, że może nie wrócić napełniła go bólem.

Usiadł na krześle i milczał.

— Zygmusiu, co się stało? Czyś chory?

— Tak — odrzekł cicho. — Głowa mnie boli.

— Powinieneś cieszyć się, żem przyjechała... Czemuś wszedł do tego pokoju, chodź, pójdziemy do jadalnego.

— Co za różnica, gdzie siedzimy?

— Zygmusiu, czemuś dzisiaj taki dziwny, nieswój? — spoglądała pani Sawicka badawczym wzrokiem na swego męża.

Czy miał jej opowiedzieć o tym, co się dzieje obecnie w jego duszy? Czy może jej opowiedzieć, że tam, w innym pokoju siedzi kobieta, którą tak szalenie kocha, której przed chwilą obiecywał, że się rozwiedzie ze swą żoną, byleby ją poślubić?

— A zatem chcesz koniecznie pójść na urodziny Antosi?

— Jeśliś chory, to nie pójdziemy.

— Nie jestem chory.

— Ale co się z tobą stało?

Nie odpowiedział, ale spoglądał gdzieś daleko, przed siebie.

— Mój Boże, co się z tobą dzieje? — załamała pani Sawicka ręce.

Po raz pierwszy widziała swego męża w takim dziwnym stanie, po raz pierwszy słyszała z ust jego tak dziwne słowa.

— Pytam cię przecież, czy chcesz udać się na urodziny Antosi? Możesz przecież pójść beze mnie...

— Bez ciebie nie pójdę. Powiedz, Zygmusiu, co się stało? Masz jakieś zmartwienie? Może się coś w fabryce wydarzyło? Opowiedz mi kochanie...

— Nic się nie stało, daj mi spokój...

Zdenerwowany zerwał się z krzesła i począł spacerować po pokoju.

— Zygmusiu, opowiedz mi co się stało, zapewne coś przeżyłeś? Czemu mam być niespokojna...

Zapewne już odeszła, ta piękna istota — myślał. — Czy ją jeszcze kiedyś w życiu spotkam? Czy z nią jeszcze kiedykolwiek pomówię, czy ją kiedykolwiek zobaczę?...

Ta myśl napełniła go wielkim bólem. Opryskliwie odezwał się do swej żony:

— Cesiu, dajże mi spokój. Nic się nie stało. Jestem po prostu zmęczony. Muszę odpocząć. Możesz śmiało sama pójść na te urodziny Antosi. Nie przeszkadzaj sobie.

Te słowa męża wzbudziły w niej nagle podejrzenie. Dotychczas nie myślała o tym, zapomniała zupełnie, że prócz niej istnieją na świecie inne kobiety.

Zerwała się gwałtownie z miejsca. Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego tak długo kazał jej czekać w przedpokoju, dlaczego zaprosił ją do pokoju dziecięcego.

Nigdy nie była zazdrosna o swego męża. Zawsze była pewna, że zupełnie wystarcza swemu mężowi, toteż nie interesują go obce kobiety.

Nagle ogień zazdrości ogarnął ją całą. Nie mówiąc ani słowa, pobiegła do następnego pokoju.

Sawicki ujął ją za rękę.

— Co się stało? — zapytał.

— Puść mnie! — sapała ciężko, i w oczach jej zabłysły ogniki gniewu.

— Teraz wiem już wszystko!

— O co chodzi?

— Nie udawaj naiwniaka!

— Ale o co ci chodzi?

— Wiem, sprowadziłeś sobie do domu kochankę! Prawda?

Nie wiedząc sam czemu, roześmiał się Sawicki nagle i puścił rękę swej żony.

Pani Sawicka biegała jak opętana po wszystkich pokojach, aż wreszcie znalazła się w kuchni.

Drzwi kuchenne były zwsze zamknięte, zaryglowane, sztabą żelazną. Zauważyła, że drzwi są teraz odryglowane, sztaba stała przy ścianie, tak jak gdyby ktoś tędy wychodził.

Pani Sawicka nie miała dotąd ani razu powodów, by swemu mężowi sprawiać scenę zazdrości. Po raz pierwszy teraz ogarnęło ją to szaleńcze uczucie. Zbliżyła się do swego męża i histerycznym głosem zawołała:

— Kto tu był w domu? Kogoś tu przyjmował?

Sawicki widząc, że Jadzi już nie ma — uspokoił się. Myśl o tym, że może już do niego nie wróci sprawiała mu niewymowny ból, a jednak opanował się i powiedział:

— Cesiu, czyś oszalała? Uspokój się, nie wygłupiaj się, nikogo tu nie było...

— Czemu drzwi kuchenne pozostały otwarte? — sapie ciężko Sawicka, a w jej oczach ukazały się ogniki złości.

— Otworzyłem, zanim przyszłaś. Ktoś pukał. Nie wiedziałem kto, dopiero wtedy okazało się, że to jakiś żebrak. Omal nie zrzuciłem go ze wszystkich schodów.

— Kłamiesz! Kochanka była w tym domu! — krzyczała histerycznym głosem pani Sawicka.

— Cesiu, powtarzam, nie wygłupiaj się!

— Kto tu był przede mną? Odpowiedz!

— Powtarzam, nikogo tu nie było.

Pani Sawicka rozejrzała się po pokoju. Chce odnaleźć ślady kobiety, która tu przed nią była.

Teraz jest już przekonana, że była tu jakaś kobieta.

Podbiegła do łóżka, w pokoju w którym spała Jadzia. Łóżko było zasłane, rozrzuciła pościel i poczęła obwąchiwać posłanie.

Nagle krzyknęła głosem, w którym czuć było ból, rozpacz oraz groźbę:

— A co to jest, ha?... Kto spał w tym łóżku? Powiedz! Powiedz!

Krzyczała dzikim, niesamowitym głosem.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Kapitan Greene"



JUTRO: WYJAŚNIENIA KAPITANA.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tajemniczy strzał".
APOLLO: „Postrach opery".
ATLANTIC: „Melodia zakochanych serc' i „Nie całuj w kinie".
BAGATELA: „Tak się kończy miłość" „W królestwie zabawek" i dodatki.
PROMIEŃ: „Jej pierwsza miłość".
STELLA: „Cyrk Marmusa" i „Srebrne ostrogi".
SZTUKA: „Barkarola"
UCIECHA: „Wielka miłość Beethovena".
WANDA: „Ben Hur".

Radio

Czwartek, 19 sierpnia

Godz. 12.15 Audycja dla dzieci wiejskich w opracowaniu Toli Rettingerowej; 13.55 Popularny koncert symfoniczny (płyty); 15.05 Kilka słów o kulturze fizycznej; 15.10 Piosenki w wykonaniu J. Pills i G. Tabet (płyty); 15.25 Lektura poobiednia: Jan Wiktor: Kogut i księżniczka — czyta Julia Romowicz; 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze; 16.15 Symfonie L. v. Beethovena — VI audycja; 18.00 Kilka informacyj; 18.05 Chwilka społeczna; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Sławne orkiestry jazzowe; 18.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Muzyka taneczna.

NA KRAKOWSKIM BRUKU...

Wczoraj między godziną 9 a 11 wieczór, policja krakowska urządziła obławę na terenie naszego miasta.

W rezultacie zatrzymano 36 osób za różne wykroczenia. M. innymi zatrzymano kilkunastu przestępców poszukiwanych od dłuższego czasu przez władze.

* * *

Donosiliśmy wczoraj o zuchwałej kradzieży, dokonanej w lokalu Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego przy ul. Gołębiej 6. Jakiś złodziej wtargnął do biura i skradł maszynę do pisania oraz szereg drobniejszych przyborów biurowych.

Dzięki wdrożonym przez policję energicznym dochodzeniom ujęto nazajutrz złodzieja, którym okazał się drukarz 32-letni Zygmunt Słowik, bez zajęcia i miejsca zamieszkania.

Maszynę odebrano i zwrócono poszkodowanemu zarządowi.

* * *

Policja zatrzymała robotnika 25-letniego Władysława Srokę, zamieszkałego przy ul. Krupniczej 16 za przywłaszczenie 425 zł. na szkodę Ignacego Malinowskiego, zamieszkałego przy ul. Lenartowicza 7. Sroka odpowie za to przed sądem.

* * *

W dniu onegdajszym okradziono Teofila Rejdycha, zamieszkałego przy pl. Zgody 19. Łupem złodzieja padła kwota 300 zł.. Policja wszczęła poszukiwania za sprawcą kradzieży i ujęła w dniu wczorajszym murarza 36-letniego Gustawa Kwika, zamieszkałego przy ul. Kącik 2.

Dalsze dochodzenia wykażą, czy jest on istotnie złodziejem.

* * *

Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej zatrzymano na pl. targowym 47-letnią Annę Kokoszkową, zamieszkałą przy ul. Czarnowiejskiej 19. Osadzono ją w areszcie.

* * *

Władze bezpieczeństwa zainteresowały się ostatnio szczególnie pilnie handlarzami nielegalnych zapalniczek, które po większej części pochodzą z przemytu. W dniu wczorajszym zatrzymano sprzedawcę zapalniczek, 29-letniego blacharza Kazimierza Włosaka, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Juliusza Lea 20. Dalsze dochodzenia trwają.

KRONIKA KRAKOWA

Powrót emerytów do służby państwowej

Okólnik ministerialny w sprawie powołania emerytów do czynnej służby zaleca wojewodom następujący tryb postępowania:

Emeryt powinien być wpierw zatrudniony w charakterze czasowego dietariusza.

Dopiero po wykazaniu, że emeryt potrafi swoją pracę wykonywać pożytecznie, winna nastąpić reaktywacja.

Za bezwzględnie nie nadających się do służby należy uważać emerytów, którzy 1) ukończyli 60 lat, 2) są niezdolni do pracy ze względu na stan zdrowia, lub 3) byli karani sądownie, albo też usunięci ze służby dyscyplinarnie.

Równocześnie ukazało się zarządzenie min. spraw wewnętrz nych w sprawie używania do pracy czasowo zatrudnionych dietariuszy. Przyjęcie dietariusza może nastąpić tylko w tym wypadku, gdy istnieje praca, która musi być wykonana, a wykonanie jej przy pomocy sił stale zatrudnionych jest niemożliwe.

Wynika z tego, że ewentualne reaktywowanie emerytów nie pociągnie za sobą redukcji pracowników aktualnych.

Do wykonania prac w charakterze dietariuszy winne być używane przede wszystkim te osoby, które nie posiadają środków zapewniających minimum utrzymania.

Prace nie wymagające specjalnego przygotowania i wyrobienia, będą powierzone miejscowej bezrobotnej młodzieży, oraz osobom mającym tytuł do specjalnej opieki ze strony państwa.

W myśl okólnika, wojewodowie mają dostarczyć Ministerstwu Spraw Wewnętrznych danych o emerytowanych urzędnikach i niższych funkcjonariuszach państwowych, którzy nadawaliby się do służby, do dnia 1 listopada 1937 r.

ŚMIERĆ PRZODOWNIKA POLICJI

Na ul. Gródeckiej we Lwowie potrącony został przez przejeżdżającą taksówkę przodownik P. P. Stanisław Stolarz.

Auto miało słabe światła i źle funkcjonowały hamulce. W ostatniej chwili było już za późno na zatrzymanie samochodu i Stolarz znalazł się pod jego kołami.

W wyniku doznanych obrażeń musiano Stolarzowi amputować nogę, później jednak wywiązały się dalsze komplikacje i przodownik zmarł w szpitalu.

Skazany za opór policji

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbywał się wczoraj Chaim Opatowski z Kielc, oskarżony o stawianie czynnego oporu policji i zniewagę słowną posterunkowego, podczas doprowadzenia go na komisariat, za wykroczenie polityczne.

W pierwszej instancji Opatowskiemu wymierzono karę dwu miesięcy więzienia.

Wobec apelacji oskarżyciela publicznego, rozprawa odbyła się ponownie przed sędzią ap. dr. Ostręgą, który podwyższył oskarżonemu karę do 6 miesięcy więzienia.

Oskarżał prok. dr. Garbaczyński, obronę wnosił adw. dr. Aleksandrowicz.

Echa awantury przy ul. Skawińskiej

Przed sądem okręgowym w Krakowie odbył się dziś dalszy ciąg przerwanej przed kilku dniami rozprawy przeciwko Wł. Batkowej, zamieszkałej przy ul. Skawińskiej.

Batkowa oskarżona była o to, że znieważyła słownie policjanta post. Cyryla Korcyla i ugryzła go w palec, zarzucając mu przy tym pijaństwo.

Sąd opierając się na zeznaniach świadków, którzy stwierdzili, że Batkowa działała w stanie silnego podniecenia, całkowicie uniewinnił oskarżoną.

Oskarżoną bronił adw. dr. B. Pleszowski.

Bandyta uciekając z więzienia postrzelił policjanta

W powiecie dubnińskim grasował od pewnego czasu niebezpieczny przestępca niejaki Paweł Żuk, który zbiegł z więzienia w Brześciu.

W dniu wczorajszym na terenie gminy Kniahinia posterunkowy P. P. Stanisław Szewczuk potknął się na poszukiwanego Żuka, którego usiłował przyaresztować.

Wówczas Żuk wydobył z kieszeni rewolwer i oddał dwa strzały do posterunkowego raniąc go ciężko w pierś.

Bandyta zbiegł. Rannego posterunkowego przewieziono do szpitala powszechnego we Lwowie.

Sensacyjna rozprawa o zmianie płci

W najbliższych dniach odbędzie się w sądzie okręgowym w Sosnowcu sensacyjna rozprawa o zmianę płci.

Mieszkanka Niemnów pod Sosnowcem, Bronisława Bednarska, licząca 20 lat, czując się więcej mężczyzną aniżeli kobietą, wniosła do sądu podanie o zmianę nazwiska i płci.

Trup z odciętą głową

Onegdaj w nocy został zamordowany w celach rabunkowych w Książkach, pow. wąbrzeski, 30-letni robotnik Robert Scheller, którego zwłoki bez głowy znaleziono w torfowisku.

W odległości około 30 m od zwłok znaleziono zakopaną w torfowisku odciętą głowę ofiary.

Jako podejrzanego o dokonanie tego ohydnego morderstwa, aresztowano robotnika Stanisława Brylskiego, którego osadzono w więzieniu.

Schelera obrabowano z gotówki i ubrania.

Zięć zabił teścia

We wsi Ostruki, 36-letni gospodarz Ontoni Górka zabił siekierą swego teścia 61-letniego Karola Wojczaka. Morderca został aresztowany.

Zwariował na sali rozpraw

Podczas rozpraw karnych w sądzie grodzkim w Starogardzie doznał nagle na sali pomieszania zmysłów woźny wydziału zamiejscowego sądu okręgowego 37-letni Józef Nowak.

Nieszczęśliwego przewieziono natychmiast do zakładu psychiatrycznego w Kochorowie.

Zabójstwo i samobójstwo

We wsi Krążew zabił swą narzeczoną 23-letnią Katarzynę Gajdę, 27-letni Czesław Domański i sam popełnił samobójstwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 12—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol" w Krakowie**